

Był taki czas, kiedy zadawałam sobie następujące pytania: Będąc katoliczką, czy mogę, czy jestem w stanie ten zawód terapeuty reinkarnacji wykonywać? Rozterka moja trwała rok.

Kiedyś Mama poprosiła mnie, bym poszła do księdza zapłacić za msze w intencji zmarłych. Ksiądz ten zapytał mnie o mój zawód. Powiedziałam, że zajmuję się terapią reinkarnacji. Ksiądz spojrział na mnie zatroskanym wzrokiem i powiedział: „To bardzo trudny zawód”. Rozterka moja minęła, słowa księdza dodały „mi skrzydeł”. Praca z klientami stała się znów przyjemnością.

Poniżej przykłady dotyczące tego, nad czym można pracować w terapii reinkarnacji i możliwe do osiągnięcia za jej pomocą rezultaty. Wkrótce więcej.....

PADACZKA i jąkanie się.

Miał już pięćdziesiąt lat i kochająca siostrę, która wszędzie szukała dla niego pomocy. Tak Pieter zjawił się u mnie.

Bardzo silne leki na padaczkę, ograniczały go w życiu a problemy z wymową, komunikacje z ludźmi, co go unieszczęśliwiało. Ten bardzo inteligentny człowiek, był uważany za „mniej” rozwiniętego w środowisku a mimo to mieszkał sam i dobrze o siebie dbał pod każdym względem. Jego dolegliwości i samotność i ból bycia „mniej” rozwiniętym w oczach wielu wprawiły go w głęboką depresję. Chciał tylko znaleźć odpowiedź: „Czemu tak wygląda moje życie”?

Każdemu klientowi tłumaczę na początku jak terapia przebiega. W pierwszej wspólnej rozmowie odnajdujemy zakodowane w człowieku trzy a czasem cztery elementy, tworzące most do osobistej przeszłości jak i określamy optymalny do osiągnięcia cel, jaki klient pragnie w terapii osiągnąć. W trakcie pierwszej rozmowy, zadawane przeze mnie pytania, prowadzą również do poznania swoich „korzeni”. Następne spotkania ukierunkowane są na odnajdywanie tych bardzo osobistych, dramatycznych i niedokończonych sytuacji z naszej, szeroko pojmowanej, przeszłości. Teraz w bezpiecznej sytuacji terapeutycznej, przeżywamy te trudne momenty ponownie tak by je z powodzeniem zakończyć, uzdrowić oraz wyciągnąć zdrowe wnioski na przyszłość.

Tak też było z Pieterem, kiedy to z jego banku pamięci wyłoniła się następująca sytuacja; Pieter jest niemowlęciem i śpi, jest noc. Nagle wchodzi złodziej. Kiedy zauważa przerażone dziecko, zamyka mu usta ręką, uderza w głowę i chłopczyk traci świadomość. Kiedy odnajduje go matka w takim stanie, z desperacji potrząsa dzieckiem mocno, mając nadzieję, że wróci je do życia. Dziecko jednak nie jest w stanie opowiedzieć wydarzenia a po złodzieju nie ma śladu bo uciekł tak jak wszedł; otwartym oknem. A niemoc w dziecku została jak i całe życie rozwijał się „inaczej „ niż inne dzieci. Aż do tego momentu, Pieter nigdy nie wyszedł z przerażenia. I teraz, po przeżyciu tego wrażenia jeszcze raz i po głębokich przemyśleniach potrafił odpowiedzieć na zadane sobie pytanie; zrozumiał siebie, zrozumiał bezradność własnej matki i jąkanie się, gdy kazano mu „natychmiast odpowiadać”.

„ Napady padaczkowe ustały” - powiedział Pieter przy następnym spotkaniu. „Chodzę też do logopedy i teraz mam ochotę na pracę nad wymową”- powiedział i uśmiechnął się po raz pierwszy tak od serca. Kiedy z nim rozmawiałam, to prawie się nie jąkał. Wypracował w rok to, co chciał w sobie wypracować. Pięć lat później odszedł. Długotrwałe branie leków zrobiło swoje. Był jednak spokojny i dumny z siebie, bo dowiedział się „czemu”.

<http://www.uzdrawianieprzeszlosci.pl/artykuly/>

PARKINSON

Mistrz zawsze był zdrowy tak na ciele jak i na umyśle. A tu nagle w bardzo podeszłym wieku, kiedy wstawał a później nawet kiedy siedział; lewa noga próbowała iść do przodu lecz jakby coś ją zatrzymywało tak, jak i jego całe ciało. Zaczął też powtarzać coraz dobitniej dwa słowa; Szymon i Lubina. I wielu wokoło traciło cierpliwość, zakazując staruszkowi takiego zachowania.

Szukając przyczyny owej dolegliwości, bo takowa zawsze istnieje, rodzina udała się o pomoc do mnie i z Mistrzem zaczęła się delikatna rozmowa na temat jego dzieciństwa. To tam, w domu rodzinnym powstał lęk o przeżycie; jego własny ojciec grał w karty i „nie wylewał za kołnierz” a z którego to powodu krzyków i kłótni między rodzicami nie brakowało. Wtedy to on sam postanowił, że we własnym życiu nie będzie krzyczał.

Kilka miesięcy wcześniej, jego własna dorosła córka pokazała mu swój, niedawno nabyty dom. Aby dotrzeć do tego domu, do Lubine, trzeba było przejechać przez jeszcze jedną wioskę, nazwijmy ją A. Mistrz wspomniał, że z wioski A pochodził pewien Szymon, który kiedyś był u niego w terminie czyli na nauce rzemiosła dla własnych celów i dlatego prosił Mistrza, by nie meldowano go jako ucznia i a pieniądze przeznaczone na ubezpieczenie, by dawano Szymonowi. Szymon długo przekonywał Mistrza o jego smutnej finansowej sytuacji i jak ważny był dla niego każdy grosz. Mistrz zlitował się nad Szymonem i uległ. I po roku czasu Szymon umiał tyle, że opuścił warsztat mistrza. Rok później jednak, zjawił się w warsztacie wraz ze swoim ojcem, żądając 50.000 ówczesnych złotych, które Szymon potrzebował na reparacje własnych zębów. Powiedział: „Jeśli pieniędzy nie otrzymam to zgłoszę mistrza, że mnie nie zameldował podczas nauki”. Było to dwóch rosnących i pewnych siebie mężczyzn. Mistrz zorganizował tą dla niego bardzo dużą sumę pieniędzy i dał Szymonowi. Lecz lęk w nim pozostał, że Szymon może wrócić. Teraz, jadąc przez wioskę A, ten lęk wrócił i powoli stawał się coraz większy. Choć Szymon i jego Ojciec dawno już nie żyli, to mistrz leżąc w łóżku przy zgaszonym świetle, przywoływał z lękiem te dwie postacie z dalekiej przeszłości do życia. A noc stawała się koszmarem.

W cierpliwym półtoramiesięcznym procesie i wspólnej pracy, lęk przed Szymonem i jego ojcem znikł; a możliwość wybaczenia sobie przez Mistrza dawnej decyzji, podjętej wtedy wbrew własnym przecuciom, uzdrowiło nogę, która chciała uciekać od dawnej, lękliwej sytuacji. Dwa dobitnie wymawiane słowa znikły wraz ze zniknięciem lęku. Potrzebne było jeszcze wyjaśnienie, zrozumienie i wybaczenie sobie aktualnej, trudnej sytuacji w której postąpił podobnie jak w przeszłości i niezgodnie ze swoim wewnętrznym przekonaniem.

I mistrz, sam w bardzo podeszłym już wieku, odzyskał zdrowie i radość dnia codziennego.

<http://www.uzdrawianieprzeszlosci.pl/artykuly/>

RAK

W starym domu na ścianie u tej pani wisiał piękny, duży i trochę niezdarnie namalowany lecz radosny obraz : Ogród kwitnących czereśni.

Pani ta szukała pomocy w następującej sprawie; na wysokości lewej nerki doktorzy stwierdzili coś, co wyglądało na nowotwór. „Pamiętam, w tym miejscu miałam kiedyś bóle i byłam wtedy w ciąży” powiedziała mi kobieta - „Lekarz kazał jej jednak urodzić to dziecko, choć wolałam wtedy może inaczej”. „Ono panią uzdrowi” -powiedział lekarz w Łodzi.

Kiedy skoncentrowaliśmy się na bólu i reszcie, niezbędnej do podróży w przeszłość, kobieta znalazła się w pięknym ogrodzie kwitnących czereśni. Przechadzała się po nim będąc pod urokiem kwiecia, nie zauważając deski, o którą się przewróciła. Duży gwóźdź z deski wbił się w jej lewy bok. „Ojca nie ma nigdy jak go potrzeba”, krzycząc o pomoc, narzekała. Wykrwawiając się, zatroskana była swoimi dwoma synkami, „ Jak oni sobie poradzą beze mnie dalej w życiu” – myślała, czując koniec.

Na końcu przeżywania poprzedniego życia, uświadomiła sobie swoją śmierć i zrozumiała jak i co po śmierci się dzieje. Uświadomiła sobie też , że teraz ma nowe życie, nową szansę i nowe -obecne ciało i że ma tak jak w poprzednim życiu, dwóch synów. Uświadomiła sobie także jeszcze bardzo wiele, dla niej ważnych i egzystencjonalnych spraw. A ból ustał.

Kiedy dwa tygodnie później leżała w szpitalu na sali operacyjnej, chirurg usunął z nerki maleńką cystę. Kobieta ta bardzo szybko wróciła do zdrowia.

PADACZKA

30telnia kobieta pracowała jako pielęgniarka. Leki na padaczkę, które od lat brała, przestawały pomagać. Szukała wszędzie pomocy i, zdesperowana, postanowiła spróbować tej terapii. Miała jeszcze ojca, którym się opiekowała. A wizyty u niego były dla niej bardzo trudne. „To jest człowiek krzyczący i zawsze narzekający a nawet uderzyć potrafi” mówiła, „ale to ojciec, więc mam obowiązek pomagania mu”.

Kiedy zaczęliśmy szukać przyczyny dolegliwości, kobieta to bardzo szybko znalazła się w sytuacji z dzieciństwa, kiedy to pijany ojciec kopał ją w głowę. Wystarczyło, by jedne jedyne coś (np. dźwięk, zapach, obraz itp.) z pierwotnej sytuacji się zmanifestowało w obecności pielęgniarki i padaczka atakowała. Kobieta teraz w trakcie wspólnej naszej pracy, pozwoliła sobie na moment poczuć ból kopania w głowę i usłyszała wulgarne, pod jej adresem wymawiane przez pijanego ojca słowa. „Latami ukrywałam przed światem ale i przed sama sobą ból, który przez tle lat, wybuchł padaczką” powiedziała –„Bałam się tego bólu, bałam się ojca.”

Bóle głowy i padaczka ustąpiły. Pracowaliśmy jeszcze kilka razy nad uzdrowieniem jej smutnego dzieciństwa. Po pewnym czasie dojrzała do decyzji i załatwiła dla ojca opiekę. Od czasu do czasu odwiedzając go na krótko, zauważyła, że teraz ojciec zachowuje się normalnie a nawet jakby czegoś żałował.....

<http://www.uzdrawianieprzeszlosci.pl/artykuly/>

BOJAŻŃ ŚMIERCI

Kiedy jej mąż zakochał się w młodej blondynie i zamieszkał z nią, zaczęła pogardzać swoją kobiecością. Kobieta w średnim wieku, o której tu mowa, zachorowała na raka piersi. Operacja była konieczna. I tak jak wiele innych przeciwności życia i tą chorobę przezwyciężyła. Była dumna z siebie. Silna Kobieta.

Kobieta ta nauczyła się nowego zawodu i wykonywała go z ogromnym zadowoleniem. Do wykonywania owego zawodu musiała regularnie wchodzić i schodzić ze schodów. Nagle pojawił się u niej chorobliwy lęk przed śmiercią. O wchodzeniu i schodzeniu ze schodów we własnym domu nie było już mowy. „To już nie jest życie, to jest koszmar” mówiła, jednocześnie sama nic z tego nie rozumiejąc. „Boli mnie okropnie głowa od tego wszystkiego a lewa noga lekko pobolewała” dodała.

W trakcie kolejnego spotkania, wracamy do przyczyny jej lęku, kobieta ta widzi siebie jako beztroskiego pasterza kóz. Jest sama i jest szczęśliwa. Skacze za swoimi kozami po pagórkach. Nagle lewa noga sztywnieje i pasterz nieszczęśliwie spada z górki głową na kamienie tak, że następuje nagła i nieświadoma śmierć. W pamięci kobiety, wtedy pasterza, zapisują się myśli: „nie mogę się już wspinać, nie wolno mi czuć się beztrosko, boję się śmierci”.

Kobieta była pod dużym wrażeniem bycia sobą w innym ciele. Poczła się lepiej. Jej lewa noga była rześka. Kobieta była znów dumna z siebie. Wychodząc ode mnie, schodziła ze schodów a jej stopy stąpały pewnie i radośnie.

Kiedy po paru dniach do mnie zadzwoniła, powiedziała: „ Nie wszystko rozumiem, ale już nie boję się śmierci. Jestem na śmierć przygotowana tak, że teraz mogę żyć pełnią życia. Ból głowy ustąpił”. Zapytałam ją jeszcze o chodzenie po schodach. „Czyż miałam kiedykolwiek z tym problemy?” roześmiała się i zakończyliśmy rozmowę. Bojaźń śmierci była bojaźnią przed życiem.

Kobieta ta miała wtedy 60 lat.

<http://www.uzdrawianieprzeszlosci.pl/artykuly/>